Rozmaitości

Dnia 12. Listopada Nr 46. 1836 Roku.

OSTATNIE DNI ŻYCIA

CESARZA ALEXANDRA.

Następujące szczegóły ostatnich dni życia błogosław. pamięci cesarza Alexandra są wyjęte z dziennika pewnego naocznego świadka.

Jenerał Dybicz uważał, że cesarz przy wyjeździe swoim z Petersburga rozpatrywał się w nadrzeczach Newy, których spaniałość zawsze tak chętnie podziwiał, daleko uważniéj i z taką rzewnością, jakiéj dotąd nigdy na nim nie postrzegano; długo jeszcze zwracał on głowę, aby się przypatrzéć twierdzy, zapadł potém w dumania, i nie zaraz przemówił do niego słów kilka, nie wspomniawszy bynajmniéj o przepysznym widoku.

Na kilka dni przed podróżą krymską pracował cesarz podczas pięknéj pogody w swoim gabinecie, nagle zrywa się chmura, zasłania słońce, i sprawia taką ciemność, że się nie można było obejść bez światła. Cesarz dzwoni, i każe przynieść świéce. Anicimów wchodzi; po chwili wraca bez światła, albowiem się niepogoda w mgnieniu oka zmieniła i słońce znowu zabłysło. »Więc mi świéc nie wnosisz?« pyta go cesarz. »Czy obawiałeś się może, aby nie myślano na widok świéc, palących się w dzień jasny, że trup leży w pokoju? Toż samo przyszło i mnie na myśl.« *)

Gdy cesarz po podróży krymskiéj, która go ze wszech miar zadowolniła, przybył do Taganrogu i wszedł do swego mieszkania, powiedział doAnicimowa: »Przypominasz sobie te świéce, których mi przynieść nie chciałeś, i mój z tego powodu domysł? Czy wiész o tém, że on się podobno ziści!« W istocie, w tym pokoju wyzionął cesarz ostatnie tchnienie.

Podczas obiadu w Bakczyseraju przyszło cesarzowi na myśl pytać przy stole swego nadwornego lekarza, pana Willie, o febrze; chociaż ani chorym nie był, ani też lekarstw nie lubił. Widziano jak z wielką uwagą słuchał jego odpowiedzi. W końcu zapytał go, czy posiada dość silny środek przeciw téj chorobie. P. Willie odpowiedział, iż posiada, i wymienił ten środek. »Masz go przy sobie?« pytał daléj nalegając. »Mam, Najj. Panie!« odpowiedział lekarz. »Dobrze wiec, każ go tu przynieść.« Podano puszkę z lekarstwem, a cesarz, który miał wielki wstręt od wszystkich, a szczególniéj mocno woniejących lekarstw, wyjął jedną dozys, i zkosztował ją po dwakroć.

Skoro się cesarz zatrzymał w jakiém mieście, udawał się zwykle do głównego kościoła, dla odmówienia modlitwy. Gdy cesarzowa przybyła do Taganrogu, zaprowadził ją, jakby szczególniéjszém przeczuciem, zamiast do kościoła głównego, do greckiego klasztoru w tém mieście. I tento jest klasztor, w którym zwłoki cesarza dnia 11. grudnia były wystawione.

Po swojém przybyciu okazywał cesarz wielką chęć zwiedzenia Krymu jak najprędzéj, chęć ta zdawała się ostygać w miarę zbliżania się chwili odjazdu. Podróż ta miała być nawet aż do następnéj wiosny odłożona. Przybycie Worońcowa zmieniło te rozporządzenia. Jednego razu polecił cesarz Dybiczowi skreślić mu plan téj podróży i takowy przynieść. Dybicz uskutecznił to natychmiast. »To za długo potrwa!« zawołał

*) Rossyjski pisarz przytacza te szczegóły, któreby w innym przypadku żadnego interesu nie miały, z tego powodu, aby dowieść, że powszechne mniemanie, jakoby cesarz Alexander wierzył w przeczucie, nie było bezzasadne.

cesarz, »zrób krótszy.« Nazajutrz przyniósł Dybicz inny. »Co?« pytał cesarz, »dwadzieścia dni! więc go nie zmieniłeś bynajmniéj! Skróć go! skróć jeszcze.« Nareszcie przeznaczono dni siedmnaście na podróż krymską.

W ciągu słabości cesarza wyły psy okropnie; niektóre z nich usadowiły się nawet pod okna cesarskiego gabinetu, a ich wycie brzmiało bardziéj złowrogo, jak wszystkich innych. Wycie to było przedmiotem wszystkich rozmów. Książę Wołkoński mówił mi, że w ciągu trzech dni kazał sto pięćdziesiąt psów zastrzelić.

Dnia 20. października wyjechał cesarz; był bardzo wesoł i rozmawiał w piérwszych dniach bardzo wiele. Widziano po nim, jak się czuł zadowolonym i szczęśliwym. Dnia 25. wyjeżdzając z Simpheropolu wsiadł na koń cesarz, ujechał 35 wiorst, i przybył do Jursowa, na brzegu południowym. *)

Pojazdy cesarskie otrzymały rozkaz oczekiwania nań za dwa dni w Bajdarze. Kuchmistrz cesarski wysłany był z niemi; a to była zdaniem pana Willie jedna z głównych przyczyn słabości cesarza, ponieważ pokarmy, których przez te dwa dni używał, były niezdrowe, albo przynajmniéj źle przyrządzone.

Przybywszy do Jursowa dnia 25., jadł obiad bardzo późno, nazajutrz udał się do Łupki, dóbr księcia Worońcowa. Po drodze zwiédził cesarz ogród w Nykicie, i długiéj użył przechadzki; wyjechał potém do Oriendy, którą kupił od Bezborodki; ztamtąd udał się sam jeden do księżnéj Galiczyn. Dybicz zapewniał mię, że podtenczas cała kolonija téj księżnéj chorowała na febrę. Cesarz nocował u jednego Tatarzyna. Przybywszy do Łupki bardzo późno siadł do obiadu, bo po drodze jadł różne owoce. Nazajutrz przed wyjazdem z Łupki, przechadzał się z rana za dużo, potém wsiadł na koń i najmniéj 40 wiorst ujechał. W ciągu téj jazdy był całe niewesołéj myśli, i zły na swego wierzchowca. Teraz trzeba było bardzo przykre pasmo gór przebyć, aby się dostać w głąb kraju, do dóbr Marderynowa. Jeszcze naczczo przybył cesarz do Bajdaru; lecz mocno się pocił, i był znużony, gdy wsiadł do powozu, udając się ku Sewastopolowi.

*) W powyższém opowiadaniu przytaczane są dnie według starego kalendarza.

O dwie wiorst za Bałakławą przed domem pocztowym wsiadł znowu na koń, i wyjechał z Dybiczem dla musztrowania greckiego batalijonu, którym dowodził Rawallioti; był na wieczerzy u tegoż dowódzcy, na której zjadł ogromny kawał bardzo tłustéj ryby. Przed domem pocztowym znowu wsiadł do powozu, i dopiéro z ostatniéj stacyi jechał sam jeden konno, dla zwiédzenia greckiego klasztoru, poświęconego S. Jerzemu; nie biorąc jednak ani drugiéj sukni, ani płaszcza, chociaż słońce już było zaszło, i bardzo świéży, ostry wiatr zawiewał. Do dwóch godzin zabawił w klasztorze, potém jechał konno z powrotem na pocztę, gdzie wsiadłszy do powozu, przybył między ósmą i dziewiątą wieczorem do Sewastopolu. Natychmiast udał się do kościoła przy pochodniach, wsiadł znowu na koń i przeglądał przed domem, w którym był wysiadł, żołniérzy od marynarki. Gdy wreszcie przybył na kwaterę, żądał obiadu, lecz nie jadł nic z tego, co dano do stołu; poźniéj wydawał rozporządzenia na dzień następny.

Tegoż dnia 28. był przy spuszczaniu z warstatu okrętu, jadł na nim śniadanie, i zwiédził o trzy wiorsty od miasta leżacy szpital wojskowy. Wróciwszy do dom, przyjmował do pół do trzeciéj godziny władze, przeszedł się potém aż nad brzég morza, wsiadł na szalupę, zwiédził linijowy okręt, wylądował na brzegu przeciwnym i przeglądał szpital dla marynarki. Udał się potém do koszar, w których zimne i wilgotne powietrze panowało, ztamtąd ujechał jeszcze cztéry do pięciu wiorst dla widzenia bateryj Sgo Alexandra, gdzie ognistémi kulami strzelać kazał; późno już szedł cesarz do stołu ze wszystkimi swoimi jenerałami, i pracował potém dłużéj, niż zwyczajnie, z Dybiczem.

Dnia 29. kazał wysłać przodem swoje pojazdy na brzeg przeciwny, sam zaś udał się pieszo na brzég morski, wsiadł w szalupę i popłynął do bateryi Konstantyna; oglądał cytadellę, zkąd wróciwszy zastał już swoje powozy. W cytadelli jakiś oficer, licho ubrany, bez szpady, rzucił się do nóg cesarzowi, wyznał, że za wyrokiem sądu wojennego w więzieniu siedzi, i prosił o przebaczenie. Jego nie wiele ujmująca powierzchowność, i w ogólności całe zachowanie się, zrobiły na cesarzu nieprzyjemne wrażenie, a że już i tak czuł

się słabym, przepędził więc noc bardzo niespokojnie. W kilka chwil po tém zdarzeniu wsiadł do swego otwartego powozu i udał się do Bakczyseraju, który mu się tą razą nierównie mniej podobał, jak w piérwszéj podróży. Cesarz nie pokazał teraz zupełnego zadowolenia jak piérwéj, zdawał się być znękanym i zadumanym. Spał w powozie, i jadł osobno. D. 30. jechał konno do Czufutkale, żydowskiego miasta, gdzie oglądał synagogę. Nim do Bakczyseraju wrócił zwiedził jeszcze klasztor grecki. Gdy wszedł na schody, był tak słaby, że musiał odpoczywać, wrócił potém do Czufutkale, gdzie jadł społem z wielą znakomitymi Mohametanami. Wieczorem oglądał niektóre meczety, i udał się potém do jednego z mieszkańców miasta, aby być obecnym uroczystości religijnych. Tegoż jeszcze wieczora kazał wołać lekarza Willie do siebie, aby z nim pomówić o zdrowiu cesarzowéj, i powiedział mu między innémi, że mu jest wielce nieprzyjemnie, iż się nie znajdował przy niéj w chwili, gdy się o śmierci króla bawarskiego dowiedziała. Przy téj sposobności oznajmił lekarzowi, że go mocna diarryja napadła, i że przez kilka nocy bardzo źle spał, jednakże dodał: »Mimoto nie potrzebuję twoich leków; umiém ja bardzo dobrze sam się leczyć.« P. Willie odpowiedział, że czyni niesłusznie, pokładając tak wielką ufność w herbacie, rumie, i wodzie z odgaszonym węglem; dobra dozys rebarbary, jest lepsza, jak to wszystko razem. »Daj mi pokój!« zawołał cesarz nieco popędliwie, »nie chcę żadnego lekarstwa, i mówiłem ci to już kilka razy.«

Od téj chwili aż do przybycia cesarza do Mariampolu wywiadywał się pan Willie codziennie o zdrowie cesarza, i otrzymywał ciągle takąż samą odpowiedź: »Mam się dobrze, tylko mi nie mów o lekarstwach.« Z Bakczyseraju jechał cesarz w otwartym powozie do Kozłowa i wystawił się tym sposobem na niezdrowe wyziewy z moczar, które to miasto otaczają. W Kozłowie zwiedzał kościoły, meczety, synagogi, koszary i kwarantany. Kazał wyładować pewnemu kapitanowi tureckiego okrętu, który nie odbył kwarantany, rozmawiał z nim dość długo, i miał za złe panu Willie, że go zrobił uważnym na to, iż postępuje nie przezornie.

Byłoto podczas przybycia cesarza do Mariampola dnia 4. listopada, kiedy czując się chorym, piérwszy raz kazał wołać lekarza i mówił z nim serio o swojéj słabości. P. Willie zastał go w gwałtownéj gorączce z posiniałemi paznokciami, dreszcz potrząsał nim gwałtownie. Po kilku dniach opuściła go gorączka, jednakże aż do przybycia swego do Taganrogu nic prawie nie jadł, i znajdował się ciągle w złym stanie.

Dnia 5. powrócił cesarz do Taganrogu. Książę Wołkoński pytał go w czasie jego przybycia o zdrowie. »Zciągnąłem na się w Krymie, pomimo tak bardzo zachwalonego klimatu febrę.« Dodał, że począwszy od Bakczyseraju, miał już febrę; chciało mu się pić tamże, a Fedorów podał mu szklankę kwaśnego berberysowego soku: »Wypiłem całą szklankę i wnet poczułem gwałtowny ból w ciele. Gdy w Perekopie szpital nawiedzałem, uczułem jeszcze większą gorączkę.« Wołkoński zrobił tu uwagę, że się nie dobrze zachowuje, że będąc w tym wieku, nie powinienby pozwalać sobie więcéj, nad to, coby mu i przed dwudziestą laty zaszkodziło. Nazajutrz znajdował się cesarz daleko w gorszym stanie i był zmuszony odłożyć swoje prace z Wołkońskim; o godzinie 3ciéj jadł obiad z cesarzową. Kamerdyner jego doniósł księciu, że cesarz nadzwyczajnie się poci; ten kazał wołać pana Willie i udał się z nim do cesarza, który siedząc na sofie, okutane miał nogi w kołdrę flanelową, i był cały w gorączce. Lekarz namówił go wziąć ośm rozwalniających pigułek; poczém chciał się wziąć do pracy, lecz go od tego zamiaru odwiedziono. O 7méj wieczorem miał się lepiéj, i dziękował za to doktorowi. Poźniéj kazał cesarz prosić małżonkę, która do godziny 10téj przy nim siedziała. Noc następną przepędził dobrze. D. 11. z rana zażył mixturę, po któréj mu się wiele polepszyło. Noc z 7. na 8. przepędził źle, miał napad febry, i aby się takowy nie powtórzył wstrzymał się od słuchania mszy świętéj. Cesarz zdawał się być przelękniony widokiem mnóstwa papiérów, które przed nim leżały. Wołkoński skłonił go znowu do oczekiwania zupełnego wyzdrowienia, wprzód jeszcze nim te prace rozpoczął. Cesarz kazał znowu prosić cesarzowę, która była przy nim do godziny 10téj.

D. 9. przepędził cesarz noc źle; i pozwolił księciu Wołkońskiemu donieść o swojéj słabości cesarzowéj matce i wielkiemu księciu Konstantemu. Noc na 10. przepędzona była dość dobrze, lecz za to z rana był cesarz bardzo osłabiony. O godzinie 11téj miał bardzo wielkie mdłości, przez cały dzień gorącą wierzchnię ciała, a na noc wielkie poty. Już prawie nic nie mówił, tylko jeżeli czego żądał, i znajdował się w stanie zupełnego uspienia.

D. 11. spał cesarz dobrze; kazał prosić cesarzowę, która bawiła przy nim do obiadu; gdy się tylko na kilka minut podniósł, popadł na nowo w mdłości.

D. 12. kazał sobie zrobić limoniadę z pomarańczy, która mu bardzo smakowała. Cesarzowa przepędziła przy nim dzień cały. Wieczorem ulżyło mu znacznie.

Lekarz zalecił mu d. 13. wziąć na przeczyszczenie; gorącość wierzchni ciała zmniejszyła się w krótkim czasie, lecz wkrótce powróciła daleko mocniejsza, i trwala całą noc. Przez dzień cały nie mówił i słowa. Ponieważ limoniada wstręt mu sprawiła więc podano mu sok czereszniowy.

D. 14. miał się cesarz lepiéj; sam się golił, lecz w czasie obiadu poczuł bardzo mocną gorączkę. Robiono mu przedstawienie, aby kazał sobie postawtć pijawki, lecz nie chciał o nich i słyszéć, a że się obawiono sprzeciwianiem się więcéj go oburzać, więc nie spomniano już o nich. Gdy o godzinie 8méj w mocne wpadł mdłości, odezwał się pan Willie do księcia Wołkońskiego, że cesarz znajduje się w wielkiém niebezpieczeństwie. Ostatni udał się natychmiast do cesarzowéj i powiedział jéj, aby nie traciła ani chwili czasu, jeżeli chce skłonić cesarza do spełnienia obowiązków chrzescijanina. Nieszczęśliwa cesarzowa czuła się dość odważną udać się natychmiast do cesarza, aby z nim o tém mówić.

»Czy tak źle ze mną?« pytał jéj.

»Mój drogi przyjacielu!« odpowiedziała cesarzowa. »Odtrąciłeś użycie wszelkich środków, pozwól probować przynajmniéj tego.«

»Z całego serca,« odpowiedział cesarz, kazał natychmiast wołać lekarza, i mówił doń:

»Więc jestem bardzo niebezpieczny?«

»Tak, Najjaśniejszy Panie!« odpowiedział tenże ze łzami: »Nie chciałeś słuchać rad moich, teraz zaś muszę ci powiedzieć, nie jako lekarz, lecz jako uczciwy człowiek, jako chrześcijanin, że nié ma chwili do stracenia.« —Cesarz ścisnął go za rękę, którą długo nie puszczał, i wpadł w głębokie zamyślenie. Teraz pytano p. Willie, czy nie możnaby spowiedź cesarza odłożyć do jutra, a on zgodził się na to. O godzinie 11stéj w nocy prosił cesarz swoją małżonkę, aby się udała do spoczynku.

Dnia 15. między godziną 4tą a 6stą z rana znajdował się cesarz słabszy jeszcze, doniesiono o tém cesarzowéj, która natychmiast udała się do niego. Zawołano spowiednika. Cesarz ozwał się do żony: »Nie trzeba mię samego zostawiać.« Po skończonéj spowiedzi kazał znowu prosić cesarzowéj, i żądał komunii ś. Spowiednik i cesarzowa padli przed nim na kolana i zaklinali go, aby kazał sobie postawić pijawki. Przyrzekł, iż wypełni ich prośbę, potém zwróciwszy się do cesarzowéj rzekł: »Nigdym się nie czuł więcéj spokojnym, jak teraz, i zato nieskończenie ci wdzięczen jestem.« Postawiono mu potém 30 pijawek, lecz te źle ciągnęły, i potrzebowano więcéj niż dwóch godzin, nim się uchwyciły. Od téj chwili podawał się cesarz chętnie wszelkim rozporządzeniom, i przyjmował wszelkie lekarstwo.

Noc 16. przepędził cesarz bardzo źle i zupełnie z sił opadł. O godzinie 2giéj żądał limoniady, wypił małą łyżeczkę i znajdował się przez cały dzień w złym stanie. Robiono mu okładania z gorczycy, lecz gorącość wierzchni ciała nie zmiejszyła się bynajmniéj.

D. 17. przepędził noc źle. O pół do 7méj z rana stawiano mu wizykatoryję na plecach. O 10téj przyszedł znowu do siebie, mówił po trosze i poznawał każdego. Chciał pić i mówił do Wołkońskiego, aby mu podał wody do wypłukania gardła, lecz ten wiedział to dobrze, że do płukania gardła nié miał dość siły. Przez noc całą znajdował się w wielkiém niebezpieczeństwie.

D. 18. zdawał się cesarz miéć dość siły, a to trwało i nazajutrz, lecz w tym czasie zwiększyła się gorączka, a niebezpieczeństwo stawało się coraz groźniejsze. Każdą razą gdy otworzył oczy szukał cesarzowéj, chwytał jéj ręce, całował je i przyciskał do serca. Wołkoński zbliżył się dla ucałowania jego ręki, lecz zdawał się niechętnie to widziéć,

albowiem całowania rąk nie lubił. O godzinie 11stéj minut. 40 nie było już żadnéj nadziei, i od téj chwili był już cesarz bez przytomności.

D. 19. leżał cesarz ciągle nieprzytomny, aż wyzionął ostatnie tchnienie na 10 minut przed 11tą z rana. Cesarzowa zamknęła mu powieki.

Ksiądz, który spowiadał cesarza, nazywa się Alexy, i jest arcypasterzem przy głównym kościele w Taganrogu. Arcybiskup ekaterynosławski odmawiał modlitwy w czasie wystawienia zwłoków cesarza. Jenerałowie pełniący służbę przy zwłokach byli: jenerał-lejtnanci Hinsow i Puszkin, jenerał-majorowie Arnoldi, Pawłów, Bagdanowski, Greków, Jagnodyn.

Zwłoki cesarza leżały przez dni dziewięć w jego gabinecie, gdzie był balsamowany; podtenczas mieszkała cesarzowa w mieście. Ciało nie było nabalsomawane tak dobrze, jakby sobie życzono; musiano kłaść je często w zimną kąpiel, a twarz odwilżać olejkiem. W głowie znaleziono niektóre włókna naruszone, a to właśnie w tém miejscu, którego się w czasie bolu zawsze dotykał. Wątroba była zepsuta, a chrząstki piersiowe skostniały. W ostatnich chwilach cierpiał cesarz mocno, oddychał często, ale z trudnością. Umarł w swoim gabinecie na dywanie. Osoby w pobocznych pokojach znajdujące się słyszeli jego śmiertelną walkę. W czasie swojej słabości nocował często w małym pokoiku na przeciw swojego gabinetu. Korzystano z chwili, w któréj cesarzowa opuściła gabinet, i podano cesarzowi ostatni sakrament.

Taganrog w listopadzie 1825.

OBRAZY PARYŻA.

Przez Xaw. Bronikowskiego.

VII.

NOWE PRZEDSIĘBIERSTWA.

(Dokończenie.)

Założyciele nowych karetek jednokonnych lepiéj podobno obrachowali swoje korzyści, niż pan Girardin, albo towarzystwo typograficzne. Dotychczas mieli Paryżanie do najmowania omnibusy po 6 *sous* od osoby (15 gr.p.); jednokonne dwukolne kabryjolety, w których, obok stangreta, siada niewygodnie jedna osoba, po 1 frank. za kurs, i karety parokonne z wygodném siedzeniem na cztéry, a niekiedy na 6 osób, zwane fiakrami, po półtora franka za kurs. Tego samego rodzaju powozy trzymają w Paryżu zamożniejsze osoby do swego użytku; ale oprócz otwartych powozów, kabryjoletek i karet, zaczęły się od lat kilku zjawiać i wchodzić w modę powozy prywatne, które ciągnie jeden koń, zaprzężony w drążki. Są tak wygodne, jak powozy parokonne, a znacznie oszczędniejsze. Nazwano je — *demifortunes*, nie dla tego, iżby osoby, któro niemi jeżdżą, nie miały majątku, ale że majątki ich nie są wielkie. Z tém wszystkiém tutejsze półmajątki w wielu innych miastach uchodziłyby za całe majątki. Tu dwadzieścia, trzydzieści, nawet pięćdziesiąt tysięcy franków dochodu rocznego, nie jest jeszcze majątkiem i mało kto z właścicieli takiego dochodu odważa się trzymać, chociażby tylko *demifortune*. Tylko milijonowi, albo za milijonowych chcący być uważani panowie i cudzoziemcy trzymają tu powozy parokonne, a często i milijonowy pan, a za milijonowego nie chcący uchodzić, nie wstydzi się wsiadać do omnibusa, albo do swego jednokonnego powozu. Cztérokonne, lub jeszcze liczniejsze zaprzęgi, są tu prawie osobliwością; Paryżanin widzi je tylko przy powozach dworskich, pocztowych i niekiedy przy powozie jakiego bogatego cudzoziemca. Zmiany zaprowadzone w powozach prywatnych musiały wcześniéj czy poźniéj przejść do powozów publicznych. Jakoż nowe karetki publiczne jednokonne, urządzone są na wzór prywatnych *demifortunes*; koń przy nich idzie także w drążkach i tém się tylko różnią od *demifortunes*; że te mają najczęściéj kształt otwartych powozów, czyli koczów, gdy tymczasem tamte mają kształt karety ze szczupłém siedzeniem na cztéry osoby. Już kilkaset takich karetek z napisami na drzwiczkach: Eolienne, Vigilante, Zephirine, Citadine, Lutecienne i tym podobnémi, odróżniającemi administracyje przedsiębierców, z których każda wysyła na ulice po kilkadziesiąt karetek jednego nazwiska krąży po ulicach Paryża. Płaci się w nich po 1 fr. za kurs, i publiczność tak je sobie upodobała, że wnet może zupełnie znikną dawne i ciężkie fiakry. Zatrwożyły także właścicieli najnowszych kabryjoletów, którzy aby wytrzymać z niemi spółubieganie,

musieli zniżyć cenę i najmują teraz nie tylko na kursa i godziny, ale także na kwadranse.

Dwa nowe stowarzyszenia stają się coraz dla mieszkańców dogodniejszémi. Jedno zawiązało się w celu sprzedawania mleka, taniéj i bez żadnéj zaprawy, jakto zwykle robią mleczarki; ażeby tém pewniej mu ufano, rozsyła nabiały po domach w naczyniach zamkniętych. Drugie ma na celu bajcowanie, malowanie i utrzymywanie w czystości posadzek; kupując farby hurtem i zatrudniając ciągle swoich robotników, poprzestaje na cenie bardzo umiarkowanéj, znacznie niższéj od téj, jaką brali froterowie z profesyi, i tak mu się powiodło, że teraz wysyła na robotę codziennie kilka set ludzi.

Czytelnik łatwo pozna, że tu nie o wszystkich nowych paryzkich przedsiębierstwach była mowa; może o najważniejszych w krótkim zarysie mówić, było niepodobna. Wszakże nie mogę pominąć przedsięwzięcia, które kapitalista pewien przywodzi do skutku na jedném z rozległych przedmieść paryzkich, przedsięwzięcia tak skromnego, że jeszcze żaden dziennik o niém nie wspomniał, tak nowego i pożytecznego, że dziwno dla czego o niém zachowują milczenie. Spekulant, a raczéj filantrop ten, bo nie tyle chęć zysku, ile miłość bliźniego, a przynajmnie obydwie łącznie, przedsięwzięciem jego kierują, zwrócił uwagę na uboższą klasę mieszkańców, a szczególniej na wyrobników paryzkich. Musiała go uderzyć ogromna różnica w obyczajach, w zamiłowoniu porządku, oszczędności, troskliwości o przyszły los rodzin; słowem, różnica sposobu życia między mieszkańcami, jakąbądź mającymi własność,jakiémubądź przewodniczącym zakładowi, a ludźmi, żyjącymi tylko z pracy rąk swoich. Musiał uważać, że tamci przy mniejszych dochodach ze szczupłéj własności, lub małego warstatu, żyją często wygodniej i porządniej, niż wyrobnicy czasem więcej od nich zarabiający. Tamci się dorabiają i prawie zawsze zostawiają dzieciom większe mienie, niż je sami z początku posiadali; ci żyją z dnia na dzień, tracą zwykle w niedzielę, co zarobili przez tydzień, a najmniejsza przerwa w robocie, czyto przez upadek fabryki, w któréj mieli zatrudnienie, czy przez chorobę, wystawia ich na ostatnią nędzę. Kassy oszczędności i domy schronienia dla dzieci wyrobników zaradzają ich nieszczęściom w części, ale nie zupełnie: brakuje im *własności*, tego czarodziejskiego bodźca, który od lat kilkudziesiąt pomnaża przemysł, dobry byt i moralność większéj części ludu francuzkiego. Zamienić z czasem wyrobników na właściciell, czyli raczéj wskazać sposób, jakim ta zmiana mogłaby być zdziałana, zdaje się być zamiarem tego spekulanta-filantropa. W tym celu zakupił pałac z obszérnym ogrodem, osierocony od lat kilkunastu po upadku swego właściciela, znanego niegdyś bankiera. Na długiéj ulicy *Charonne* stoi dziwnym trafem sam jeden w swoim rodzaju; daléj, niż oko od niego zasięgnie, ciągną się w całéj okolicy domy, zamieszkałe przez samych wyrobników smutném wejrzeniem oznajmiające, że w nich przebywa ubóstwo. Wysokie i złocone sale, ze szczątkami bogatych obić, kosztownych rzeźb i malowideł, galeryje z kolumnami i marmurowémi posadzkami nie przystawały do potrzeb wyrobnika, lub ubogiego; a z drugiéj strony sąsiedztwo ubogich i wyrobników i dokoła widoki nędzy, nie przypadały do smaku bogatego mieszkańca. Porosła więc trawa na dziedzińcu tego pałacu, a samo mury zdawały się być skazane na pustki. Nowy właściciel przerabia je teraz nie tylko na mieszkanie wyrobników, ale razem przeznacza cały pałac na instytut cywilizacyjny. Będzie w nim kilkadziesiąt oddzielnych mieszkań dla tyleż rodzin, a do każdego przydzielony zostanie kawał ogrodu. Cena najmu będzie tak ustawiona, aby lokator upłacał nią własność samą zajmowanego przez siebie mieszkania, i ażeby w miarę wysokości rocznéj opłaty, w lat 10, 15 lub 20 stał się onego *właścicielem.* Dzisiejszy nabywca obowiązuje się dawać co rok kilka medalów srébrnych tym lokatorom, którzy najwięcéj odznaczać się będą gospodarnością, dobrém prowadzeniem i porządném mieszkania swego utrzymaniem. Dawną galeryję obrazów przeznacza na szkółkę dla dzieci lokatorów, i w ogólności dla dzieci ubogich, i utrzymanie jéj bierze na siebie. Galeryja ta będzie także służyła za salę spólną do tańców i innych zabaw w dni wolne od pracy. Lokator, przyszedłszy do własności swego mieszkania, może ją przelewać za cenę oznaczoną w kontrakcie najmu, ale tylko głównemu właścicielowi domu, dla tego, aby cel zakładu nie był chybiony, i ażeby mieszkania odstąpione na powrót właścicielowi głównemu, znowu pod temi samémi warunkami mogły być wynajmowane tylko wyrobnikom, albo ludziom, nie mającym własności nieruchoméj

Z Pragi. (Dokończenie.) Wyszło tu podczas świetnego obrzędu koronacyjnego następujące pismo: *Program święta ludu, które na spaniały koronacyjny obchód Jeg. C. K. Mości Ferdynanda i J. C. K. Mości Maryi Anny od czeskich Stanów urządzone było* (w Pradze 1836); z dodanym w końcu rysunkiem, przedstawiającym miejsce tego obchodu święta ludu. — W Wiédniu zaś wyszło pismo w 4tce po łacinie, wydane przez Michała Wiszanika, doktora sztuki lekarskiéj, wysłużonego prokuratora narodu węgierskiego przy akademii wiedeńskiéj, i téjże wybranego dziekana oddziału lekarskiego, z napisem: *Sacratissimis Majestatibus Ferdinando I., Imp. Austriae, Regi Hung. Gal. Lodom., Archiduci Austr. etc. etc. et Annae Mariae, Imp. Austr. occasione solennis die* 8. *Sept.* 1836 *in Regem, et die* 12. *ejusdem mensis in Reginam Bohemiae, Pragae; coronationis natio, Academia Hungara, in alma ac celeberrima Universitate Viennensi, hocce pietatis ac intemeratae in optimum principem fidei monumentum offert. Viennae. Typis congregationis Mechitaricae,* 1836. — Wyszło teraz w Pradze po niemiecku (staraniem i kosztem Stanów czeskich) dzieło nader ważne (szkoda tylko, że nié ma obok umieszczonego tłumaczenia w języku czeskim, dla wszystkich Sławianów przystępniejszego) pod napisem: *Geschichte von Böhmen, grösstentheils nach Urkunden und Handschriften; von Fr. Palacki. I. Band: Die Urgeschichte und die Zeit der Herzoge in Böhmen bis zum Jahre* 1197. *Prag*, 1836; str. X—384, w wielk. 8ce. *A.*

Z Wilna. Wyszło tu dzieło: *Zoologija albo historyja naturalna zwierząt, podług systematu Linneusza, trybem Blumenbacha, stosownie do dzisiejszego stanu téj nauki, dla użytku młodzieży szkolnéj*; ułożona przez Norberta Alf. Rumelskiego i Stan. Bałys Górskiego. Tom I. zawiéra ogólną klasyfikacyją zwierząt i zwierzęta ssące; tom II. zawiéra: ptaki. Dzieło to odznacza się wszystkiemi zaletami, jakich tylko po książce naukowéj wymagać można. Nie jest ani nadto obszerne, ani też zbytkiem zwięzłości w oschłość nie wpada. Czystość języka czyni je przyjemném w czytaniu, a umieszczone wszędzie odpowiednie polskim, nazwiska łacińskie, rossyjskie, niemieckie i francuzkie, oraz dodane rejestra dokładne, ułatwiają znalezienie każdego szczegółu. (K. W.)

Z Petersburga. Jedna z tutejszych gazet zawiéra wiadomość o egzaminie uczniów głównego instytutu pedagogicznego z historyi i chronologii, wykładanéj im przez pana Jaźwińskiego, podług wynalezionéj przezeń metody. — P. Jaźwiński (Antoni, syn Jakóba) rodem jest z powiatu wilejskiego, mińskiéj guberuii, odbywał nauki w uniwersytecie wileńskim i otrzymał stopień doktora filozofii. Wszedł potém do byłéj polskiéj artylleryi i przesłużywszy lat około 10ciu, w r. 1819 wziął dymisyją i poświęcił się wyłącznie pracom naukowym, a te go wkrótce naprowadziły na wynalezienie nowéj metody, którą w podróżach za granicą usiłował doskonalić. W ciągu podróży pozyskał od wielu towarzystw i zakładów chlubne świadectwa i nagrody. Nakoniec w r. 1835 oświadczył w Paryżu urzędnikowi tutejszego ministerstwa oświécenia chęć przeniesienia się do Petersburga i upowszechnienia swojéj metody w Rossyi. Najj. cesarz raczył na to przyzwolić w grudniu zeszłego roku i rozkazać, aby ministerstwo oświécania dało mu zasiłek na przejazd z Francyi. P. Jaźwiński w lipcu r. b. przybył do Petersburga i rozpoczął swoje prace, których pomyślny skutek już jest teraz wiadomy naszym czytelnikom.

Mała rzéczka Somba w gubernii archangelskiéj, w powiecie onegskim, wpada do Onegi i wypływa z jeziora Somb. Płynąc z początku przez błota, dalej przechodzi między wysokiemi górami, zarosłémi lasem sosnowym, jodłowym, brzozowym, osinowym, a w dolinach czeremchą, krzakami porzeczkowémi i t. d. Góry są z piaskowca i kamienia wapiennego. Płynie kręto i ma rapy, z których jedna wysoka 1/2 sążnia; w ogóle przepływa wiorst do 60. Dno jéj kamieniste, lub pokryte grubym szarym piaskiem, na którym rośnie mech czarny; w tym mchu znajdują się w obfitości martwe, mające samę skorupę, i żywe konchy z perłami. Żywe konchy, czyli w których się perła zawiéra, znajdują się szczególnie na miejscach równych i spokojnych, i do połowy zagrzebane są w piasku, wązkim końcem do góry. Popolicie z tego końca nieco się otwiérają i puszczają z siebie kleistą wilgoć, lecz za najmniejszym szelestem, lub gdy ludzie rozmawiają, w oka mgnieniu szczelnie się zamykają. Po wyjęciu ich z wody, gdy poleżą na suchem miejscu, wydają przeciągły pisk, podobny do pisku kurcząt co się świéżo wykluły; po wpuszczeniu ich do wody znowu się otwiérają i puszczają wilgoć. Rzéka ma głębokości od 3 do 7 ćwierci, a szérokości miejscami do 60 sążni. Woda w niéj zdaje się być ciemną, lecz zaczerpniona ma kolor czysty i smak przyjemny. Wieść o znajdujących się konchach była powodem, iż zaczęto szukanie. Dwóch robotników w ciągu trzech dni złowiło 145 konch rozmaitéj wielkości. Z tych 9 tylko miało perły: dwie dały po jednéj pięknéj perle, wielkości grochowego ziarna, inne miały po 2ch nawet do dziewięciu ziarnek drobnych i nierównych. Dwie konchy zostały nadesłane do instytutu górniczego w Petersburgu.

Najnowsi lirycy niemieccy. U G. Pfizera nie posypują się groby kwiatami; groby stoją otworem, a kwiaty zwieszają się z ich brzegów. Zadowoleni i wzruszeni patrzymy na szlachetnego zapaśnika, i przypominamy los Pelida, który krwią zbroczoną ręką po wawrzyny sięga. — Bogaty, dzielny jenijusz Immermana nie powinienby się rzucać w kocioł, w którym nowoczesne muzy, jak czarownice Makbeta modne przysmaki warzą; rozwinął on się z głębi, a treść pod wszelką formą czcić należy. — Heine, który najwięcéj przemawia do ociężałéj publiczności, potrzebującéj soli atyckiéj, ma jeszcze wiele miejsc w sobie powypełniać i wykształcić, nim się go do czystych prawdziwych synów Apolina policzyć odważymy. — Platen zasłużył bez wątpienia na to, iż może śmiało, jak sam o sobie sławi, żartować sobie z pokłasków gminu. Jest on poetą, a czy będzie opiewał wschód, zachód, północ czy południe, Gracyja go nie opuści. Uczucie bezpośrednie, to coś w jego pieśniach, czego nazwać nie można, przechodzi w czytelnika, i rozwesela go.

W piśmie czasowém: *Blätter für literarische Unterhaltung* znajduje się zajmujący artykuł: »Dodatek do historyi kształcenia się Szyllera,« zawiérający oraz godny bliższego zastanowienia się projekt: »Miłość narodu niemieckiego dla Szyllera (powiada pisarz tegoż artykułu) odszczególnia się osobliwszym sposobem od innych tego narodu skłonności. Jest ona niewyczerpana, i mamy powód do wierzenia, że takąż samą na zawsze pozostanie. Oby tylko w niektórych nie była skutkiem chwilowego zapału, i oby jéj tak często na gruntowności nie zbywało. Szyller jest niezmordowanym Tytanem, szturmującym niebiosa; lecz nie jako pogańscy olbrzymi, przez zuchwałość, jedynie tylko z czystéj miłości, dla któréj i sama władza niebios cierpi; lub też podobien Herkulesowi, który po dwunastu trudnych pracach, gorejący, czysty i opromieniony do Olimpu się wznosi. Szyller w sobie nigdy się nie napracował do sytu, cały jego żywot był ciągłą pracą, a jeżeli był dla drugich surowy, tedy dla siebie był zatwardziały. Nauczyć i zbudować się można, przypatrzywszy się temu robieniu, przerabianiu, obiéraniu, odrzucaniu, próbowaniu i piłowaniu, ale także wszystko to jest niezbędne do osięgnienia takiéj gruntowności w sądzeniu o nim. Tu nie dość nam przychodzi w pomoc zupełne jego dzieł wydanie,

albowiem ściśle wziąwszy, nie jest ono zupełném.« W tém miejscu dowodzi pisarz, że »Zbójcy,« ta wielka, krwią i płomieńmi dysząca trajedyja, w żadném wydaniu tak się nie znajduje, jak ją Szyller najpierwszą razą skreślił. Tak samo rzecz się ma z Fieskiem, a jeszcze więcej z Don Karlosem. Wszystkie Szyllera prace i ich zmiany wstępy i ogłoszenia powinnyby znaleść miejsce w wydaniu nowém, któreby było o tyle nauczającém, ile zadowalniającém, chociaż on poźniej wiele sam przemazał. Szyller był tyle bogatym, że mógł nieco i tracić. »My zaś (zamyka podawca tego projektu), którzy go czcimy i kochany, chcemy mieć razem wszystko, co on nam dał, albowiem z tego stanowiska patrząc, wszystko ma wiele znaczenia i względów. Elektryczne uderzenie miłości, rzadkością jest u Niemców, namyślają się oni długo, nim się na miłość odważą, lecz skoro się na to raz odważyli, natenczas pragną posiadać ukochany przedmiot *zupełnie*.

Niejaki pan D. J. Mohr wzywa miłośników historyi naturalnéj, aby wytłumaczyli zjawisko, postrzeżone przez niego na nadesłanym mu przez ogrodnika francuzkiego kwiecie, pod nazwą *Fraxinelle*, który jest w jego posiadaniu. Mianowicie jednego wieczora, gdy kwiat najpiękniéj kwitnął, zbliżył się doń z zapaloną świecą, i postrzegł z zadziwieniem, że cała roślina w płomieniach stanęła; nazajutrz opatrując ją, nie dostrzegł w niéj żadnéj zmiany. Aptekarz w Skanderborg dr. Sejdeliu robi w jednéj gazecie uwagę, że ta roślina nie może być inna, jak tylko używany niegdyś w aptekach *Dictamnus albus*, a nagłe zapalenie jéj za zbliżeniem świecy, pochodzi od mnóstwa eterycznego oleju, który w czasie gorąca ze czterech drobnych dziurek (por) téj rośliny wychodzi i okrywa ją łatwo zapalającą się parą, która spłonąć może bez uszkodzenia rośliny. Między francuzkiemi lubownikami kwiatów używańsza jest jéj nazwa *Fraxinelle*.

Krajobraz Rossyi, wydany w r. 1562 przez Anglika Antoniego Jenkinsona, który państwo rossyjskie aż za morze kaspijskie do Turkistanu objeżdżał, załączony jest u Orteliusza. Po jednéj stronie tego krajobrazu widać cara Iwana Wasylewicza, siedzącego przed namiotem, a po drugiéj bożyszcze pogańskie, pod nazwiskiem *Zołotaja baba*, które podróżny ziemiopisarz jako przedmiot czci u ludów po tamtéj stronie Oby mieszkających przestawia i którego wyroczni słuchają. Daléj za nimi Kołmaki, właściwiéj Kałmuki oddają cześć słońcu, a na uzupełnienie nadużyć niewiadomości i łatwowierności ludu, zwiastuje mu pewien napis obrazu, przedstawiającego hordę, otoczoną trzodami, że wszystkie te postacie w dwunastym wieku przez nadzwyczajną metamorfozę skamieniały. Kirgizowie przedstawieni są jako koczujący bałwochwalczy naród, którego obrząd na tém zależy, że się kapłan z wysokiego drzewa mlekiem i krwią opryskuje.

Dziennik *National* umieścił żywot i rys charakteru Alex. Karrela przez jednego z jego przyjaciół p. Littrie. Bardzo odznaczające w nim jest jedno miejsce zacytowne, z artykułu zmarłego, napisanego z powodu samobójstwa. Bardzo odznaczające, powtarzamy, a to tak z powodu religijnego zapatrywania się Karrela, jakoteż z powodu religijnego życia wielkiéj części uczonych tego kraju w ogólności. »Kto z nas (mówił on) nie myślał już o chwili nieobliczonéj, która prędzéj lub poźniéj tworzyć będzie dla niego przejście z wiadomego w niewiadome, ze stanu rzeczywistości w stan bezświadomości, czczości, w to rozumem niepojęte, które ciemném słowem nicość oznaczamy. Mogłem ścigać myślą życie moje, aż do téj chwili, w któréj oglądanie, głos, czucie, zniknie ode mnie, w którym ostatek sił moich skupi się w tym pomyśle: umieram. Lecz druga chwila, która po téj nastąpi, przejmowała mię zawsze niepojętą grozą; wyobraźnia moja wzbraniała się rzucić o niéj jakikolwiek domysł. Zmierzyć głąb' piekieł jest tysiąckroć mniéj straszno, niż tę powszechną niepewność: »Umrzéć — spać — spać! a może i marzyć?« Inny paryzki dziennik dodaje do tego miejsca następujące uwagi: Jakież się myśli nie nasuwają przy czytaniu tych słów tak smutnych i gorzkich. Ileżto światła nie rzuca szczególniéj to miejsce: »Wyobraźnia moja zawsze się wzbraniała domyślać się o tém, co po chwili skonu nastąpi.« W jego więc woli znajdowała się jakaś moc, zakazująca jego wyobraźni sięgać domysłem żywot przyszły. Była więc w nim i moc usiłująca odkrywać i wiedziéć, moc, która nawet prawdy na w pół dociekła, ponieważ celem jéj było zbadać żywot przyszły. Zkądże się wzięła ta wola okrutna, która skazała jego samego na mękę, przezeń z taką wymową skreśloną, kędy jéj źródło, i zkąd jéj moc mężobójcza?... Jakie ogniwo zatrzymało go w grozach nicości? Sąto tajemnice wielkie i głębokie; ale głębokie nie tak, aby w nich nie znaleźć stwierdzenie téj prawdy religijnéj, że w woli zawsze jest wina niewiary ducha.

W Londynie chce się zawiązać towarzystwo w celu wyszukania złotego tronu Inkasów, który Peruwianie za zbliżeniem się Hiszpanów w gorących źródłach przy Kaxamarta zatopili. Poszukiwania Hiszpanów w celu wynalezienia go, były zawsze nadaremne.

W Liwerpolu stał się następujący przypadek: Gdy jeden z urzędników pocztowych, nazwiskiem Bernard, zatrudniał się stęplowaniem listów, rzuconym został o cztery kroki w tył na ziemię, mocno zraniony. Światło gazowe zagasło i cztery szyb pękło w oknie. Skoro świecę przyniesiono, zastano urzędnika Bernarda krwią zbroczonego na ziemi, a listy w najdrobniéjsze kawałki podarte. Przywołano chirurga, który wiele małych goździ z miedzi znalazł w twarzy skaleczonego. Śledztwo okazało, że ten list zabójczy razem z sześcią innémi był do jednego znakomitego urzędnika w Jamaice adresowany, i że cztery listy z sześciu już do Londynu były wyprawione, dokąd zaraz krótszą drogą wysłano gońca z doniesieniem o zdarzonym wypadku. Jest nadzieja, że przez otwarcie tychże czterych listów, zbrodnia wykrytą zostanie.

Kiedy w Kalkucie po raz piérwszy puszczano balon, wszyscy Indyjanie wpadli w podziw największy. Jeden z nich, który nie pojmował dobrze owéj napowietrznéj żeglugi, zapytał naiwnie: »Czy Anglicy mają także i w powietrzu rogatki?«

Za i przeciw tańcom. W radzie kantonu Soloturn nie dawno odbyto naradę z powodu prośby podanéj od gospodarzy domów szynkownych o pozwolenie dawania tańców w niedzielę. Udzielamy tu niektórych dowodów za i przeciw tańcowi. *Przeciw:* Dosyć mamy już skoczków w naszym kantonie, zacóż pomnażać ich liczbę? Konstytucyja nasza wymaga utrzymanie religii i moralności, co trudno z tańcem pogodzić. Młodzież mało się o taniec troszczy, szynkarze tylko zysku ztąd patrzą. Pozwalając tańczyć naraża się równość, a tém samém gwalci konstytucyję; dobrzeżto, aby jedni bawili się tańcem, a drudzy zalewali się potem pracy. Lepiéj wprawiać się do robienia orężem, niż nogi łamać do skoków. Tańcem przepadli Grecy i Rzymianie. Taniec uczy nieporządku, a po rewolucyi nie masz nic potrzebniéjszego, jak porządek. *Za tańcem:* Jeżeli zabronimy tańca, młodzież pójdzie do Francyi lub Badenu obudzać ducha niespokojności. Zakaz tańczenia w niedzielę jest bezzasadnym skrupułem; jeżeli taniec w dniu tym jest grzechem, nie mniéj będzie występny i w dniu powszednim. Krol Dawid także tańczył. Taniec jest jedną z obywatelskich wolności. Taniec, nie tylko że nie obudza nieporządku, ale owszem przypomina porządek i harmoniję, jak to Plato w swojéj Rzeczypospolitéj dowodzi.

Redaktor Jan: Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.